

Europa zapłonie jeszcze w tym roku

25 stycznia 2025

Wstrząsająca ofensywa syryjskiej Al Kaidy, obalając reżim al-Asada, przypieczętowała załamanie się geopolitycznego ładu na Bliskim Wschodzie, który rozpadał się już od „arabskiej zimy” 2010-2011 r. Zwycięstwo islamistów, przyspieszy to, co zwiastowała już napaść Rosji na Ukrainę. Wojna obejmie Europę, tyle, że nie za kilka lat, a już w tym roku. Przegniły do szpiku kości lewicowo-liberalnym rakiem kontynent sobie z nią nie poradzi.

Banałem jest stwierdzić, że Zachód się rozkłada. A jeszcze 35 lat temu, kiedy upadał komunizm, powszechnie uważano, jak Fukuyama, że oto nastał kres historii. Liberalna demokracja miała być ostatecznym stadium cywilizacji, objąć cały świat i trwać w wiecznym pokoju i konsumpcji. Nawet po 11 września 2001 r. mało kto dostrzegał początek nowej epoki konfrontacji, a co dopiero, że Zachód ją przegra. USA przeprowadziło błyskawiczną operację antyterrorystyczną w Afganistanie na końcu świata, o której szybko zapomniano, podobnie jak o interwencji w Iraku z 2003 r.

Lewicowy rak niszczy Zachód od środka

Tyle że islamski terroryzm, mimo militarnych klęsk, ciągle się odradza, bo znajdowały się kolejne tysiące gotowe umierać w dżihadzie, podczas gdy Zachód nie był gotów do żadnych poświęceń, a przeżerająca go od środka neomarksistowska ideologia wręcz dążyła do jego klęski. Po 1989 r. komunizm odniósł zwycięstwo z za grobu, bo zanim politycznie upadł, całkowicie zinfiltrował i zatrueł duchowo elity Zachodu. Teraz zainfekowany neomarksizmem Zachód niszczy się sam. Jego

skrajnie lewicowy establishment żywi się tak naprawdę jedną ideą – fanatyczną nienawiścią do chrześcijaństwa i wszystkiego co z niego wyrasta. Sam zupełnie niczego nie tworzy. Jedynym jego celem jest niekończąca się rewolucja, czyli niszczenie cywilizacji, nad którą jak rak mózgu przejął władzę, na wszelkich możliwych poziomach – religii, kultury, gospodarki, indywidualnej duszy, a ostatnio nawet biologii człowieka.

Jednym z przejawów tej dzikiej nienawiści do chrześcijaństwa jest ideologia multi-kulturalizmu, w ramach której lewica od lat 70-tych otworzyła Europę na masową imigrację zarobkową z krajów Afryki i Azji, równocześnie promując wśród Europejczyków bezdziejność, aborcję i antykoncepcję. Doprowadziło to w ciągu dwóch pokoleń do zapaści demograficznej białych i wymiany etnicznej ludności kontynentu. Oficjalne motywy ekonomiczne tej polityki są tylko pozorem. Sztuczne wykreowanie dużych mniejszości kulturowych miało stanowić uzasadnienie ostatecznego usunięcia chrześcijaństwa z życia publicznego (rzekomo w obronie dyskryminowanych mniejszości), rozmyć dawne narody i stworzyć marksistowską utopię europejskiego superpaństwa bez tożsamości religijnej i narodowej.

Projekt ten zakładał, że ściągnięte do Europy obce grupy etniczne ulegną takiej samej laicyzacji jak rdzenni Europejczycy i staną się twardym zapleczem promującej je skrajnej lewicy. Tyle, że wbrew lewackim ideologom miliony muzułmanów się nie zasymilowały. Zaczęły za to przytłaczać swoją dziejnością zateizowanych Europejczyków.

„Islamska zima”

W Europę świadomość tego uderzyła z całą ostrością po 2010 r., kiedy w świecie islamu wybuchła fala buntów społecznych nazywanych ładnie „arabską wiosną”, chociaż tak naprawdę przetoczyła się zimą i wywołała mroźne skutki. Dość powiedzieć, że po interwencji w Afganistanie al Kaida była na

krawędzi unicestwienia. Działo tylko kilka jej kilkusetosobowych komórek. Sam bin Laden przez 10 lat w zasadzie tylko się ukrywał. Do 2010 r. w całej Afryce Północnej istniała tylko jedna dogorywająca komórka al Kaidy Islamskiego Maghrebu, licząca 300 ludzi. „Arabska Zima” zmieniła wszystko w kilka miesięcy. Zamiast rojonej przez Zachód demokracji po całym świecie islamu zaczęły wyrastać terrorystyczne bojówki. Dzisiaj dziesiątki tysięcy islamistów chwytają przyczółki terytorium we wszystkich państwach Afryki Subsaharyjskiej, Libii, Nigerii, na egipskim Synaju, Somalii, a nawet w dalekim Mozambiku. Najgorsza okazała się jednak destabilizacja Syrii i Iraku. Radykalniejsze od al Kaidy Państwo Islamskie w latach 2012-14 opanowało terytorium zamieszkałe przez kilka milionów ludzi i zagroziło obaleniem całego porządku społecznego.

Demograficzne samobójstwo dla 10-letków

Otworzyło to drogę do zalewu Europy już zupełnie nielegalną imigracją – wcale nie spontaniczną. Od zewnątrz organizują ją muzułmańskie gangi i dążące do wywołania kryzysu w Europie Turcja i Rosja, od wewnątrz kontrolujący Zachód lewico-liberalny establishment. Wyrazem tego była słynna polityka „Herzlich willkommen” – całkowicie bezprawne a zupełnie bezkarne zaproszenie w 2015 r. przez kanclerz Niemiec Angelę Merkel milionów muzułmanów do UE.

Jak samobójcza jest ta polityka, można sobie uświadomić, dodając najprostsze liczby. Już przed 2015 r. muzułmanie w Niemczech stanowili około 5,5 % populacji. W praktyce oznacza to, że w młodszych rocznikach było ich co najmniej 10 %, bo dzietność muzułmanów jest znacznie wyższa od Europejczyków. W pojedynczym roczniku rodziło się w Niemczech około 350 tys. chłopców, co oznacza, że populacja mężczyzn, którzy dziś są w wieku poborowym (20-40 lat) wynosiła około 7 mln, z tego około

700 tys. muzułmanów. Na skutek merkelowego „damy radę” w ciągu niecałych 2 lat do Niemiec napłynęło 1,5 mln imigrantów, w 3/4 młodych mężczyzn, przedstawianych jako wdowy i sieroty. Populacja muzułmanów w wieku poborowym wzrosła więc skokowo do około 1,8 mln. Już w 2016 r. na 8 mln młodych mężczyzn, więcej niż co piąty miał muzułmańskie pochodzenie. A przecież kryzys migracyjny się nie skończył. Dalej co roku do Niemiec przybywa kilkaset tysięcy młodych muzułmanów. Sytuacja w mniejszych krajach zachodniej Europy jest równie katastrofalna.

Co teraz zrobić z tą hordą młodych niepracujących byczków? Albo pozwolić im sprowadzić muzułmańskie kobiety do Europy, co spowoduje napływ kolejnych milionów albo tolerować setki tysięcy gwałtów na białych kobietach. Nawet wg oficjalnych statystyk w Europie Zachodniej dochodzi do 100 tys. gwałtów rocznie. W rzeczywistości zapewne jest ich kilka razy więcej. To oczywiście lewakom i feministkom nie przeszkadza. Sami żyją w strzeżonych osiedlach dla „elit” i nie odczuwają skutków swojej polityki. Ich wrogiem jest biały „patriarchalny” mężczyzna.

Przegrana „wojna z terroryzmem”

Co oczywiste, porządek społeczny w Europie się załamał. Zanosilo się na to już po szokującym zdobyciu przez Państwo Islamskie Mosulu w 2014 r. Wówczas w morzu imigrantów dostały się do Europy tysiące terrorystów, a w drugą stronę popłynęły dziesiątki tysięcy ochotników do Państwa Islamskiego, uznając, że nadeszła chwila podrzynania gardeł „niewiernym”. Skutkowało to falą zamachów terrorystycznych z 2015-16 r. Nie było w Europie miesiąca bez masakry w strzelaninie lub staranowaniu samochodem.

Ta fala stopniowo wygasła, bo międzynarodowa interwencja zdołała w latach 2015-19 obalić Państwo Islamskie i zepchnąć je do podziemia. Trwałe stłumienie islamizmu przez militarne interwencje nie jest już jednak możliwe. Kiedy prezydent USA

George Bush ponad 20 lat temu ogłaszał, że „wojna z terroryzmem” potrwa dekady, odbierano to jako szukanie pretekstu do przeciągania interwencji. Okazało się, że miał rację. Tyle, że wynik wojny okazał się inny niż oczekiwał. Wojna na Bliskim Wschodzie jest już przegrana. Znakiem tego było wycofanie się USA z Afganistanu w 2021 r. Zarazem przyspieszyło tę klęskę, bo natychmiast cały kraj opanowali talibowie. Tysiące dżihadystów zyskały bezpieczną wyspę, z której mogą prowadzić ofensywy na całym świecie. Wprawdzie al Kaida pozostawała przez ten czas cicha i niewidoczna, ale to część jej ogólnej strategii przetrwania, przyjętej przez 20 lat ukrywania się przed amerykańskim pościgiem. Tym różniła się od Państwa Islamskiego, które na fali chwilowego powodzenia w 2014 r. ostentacyjnie wzywało muzułmanów do światowego dżihadu, dążąc do obalenia międzynarodowego ładu i oskarżając al Kaidę o odstęstwo. Ściągnęło tym na siebie zagraniczną interwencję i klęskę.

Milczenie al Kaidy się opłaciło. Po agresji Rosji na Ukrainę i Izraela na Liban, zagraniczni sojusznicy dyktatora Syrii Baszszara al-Asada, odwrócili uwagę od zamrożonej od 5 lat wojny w Syrii. I tę nieuwagę wykorzystano syryjskie skrzydło al Kaidy. Piorunującą ofensywą z niewielkiej prowincji Idlib w ciągu zaledwie 11 dni obaliło reżim, który był bliski wygrania 13-letniej wojny. Niech nikogo nie mylą nic niemówiące i stale zmieniające się oficjalne nazwy islamskiego ugrupowania. Te zmiany były częścią tej samej strategii al Kaidy roztapiania się w szerszych organizacjach i schodzenia z oczu Zachodnim interwenientom.

Al Kaida znalazła się teraz w o niebo lepszej sytuacji niż Państwo Islamskie w 2014 r. Zmęczony i zajęty wojną na Ukrainie Zachód nie podejmie nowej interwencji. Al Kaida będzie więc miała olbrzymią swobodę działania (czego wyrazem jest świeża wizyta w Damaszku ugodowej delegacji UE).

Wszystko się posypie

Dotychczasowy porządek w regionie nie tylko jest nie do odtworzenia, ale sytuacja będzie się gwałtownie pogarszać. Al Kaida w przeciwieństwie do Państwa Islamskiego opanowała sztukę mydlenia oczu, ale cel – globalny islamski kalifat, pozostaje ten sam. Upadek Asada w Syrii ma zaś efekt uboczny. Rosja w ostatnich latach całkowicie wypchnęła Francję i jej wojska z jej dawnych kolonii w Afryce Subsaharyjskiej. Słabe armie tamtejszych państw liczą po kilkanaście tysięcy żołnierzy. Już w 2013 r. jedynie francuska interwencja uratowała Mali przed zajęciem przez al Kaidę Islamskiego Maghrebu. To głównie obecność Francji stabilizowała region. Jednakże kolejne dyktatury wojskowe na Sahelu krótkowzrocznie wyprosiły armię francuską i zastąpiły rosyjskimi najemnikami, zainteresowanymi jedynie eksploatacją lokalnych zasobów. Stabilność regionu zależy teraz od kilku tysięcy najemników o wątpliwym morale ze stacjonującej tam Grupy Wagnera, przeorganizowanej po buncie z 2023 r. w Afrika Korps. Tyle, że ta pomoc jest złudna. Putin jest całkowicie pochłonięty wojną na Ukrainie i nie upilnował nawet tak ważnej dla niego Syrii. Przez bazy w Syrii szło zaś zaopatrzenie dla wagnerowców w państwach Sahelu, teraz odcięte. Jakakolwiek silniejsza ofensywa saharyjskich dżihadystów doprowadzi do natychmiastowego załamania tamtejszych państw i tarcza rosyjskich najemników okaże się iluzją. Wypchnięta z regionu Francja nie przyjdzie zaś z pomocą. Do ataków dochodzi zaś bezustannie i wagnerowcy tracą w Afryce dziesiątki ludzi. Cały ład w Północnej Afryce wisi na włosku i w każdej chwili może się rozsypać jak domek z kart.

I tu można przewidzieć, co się wkrótce stanie w Europie Zachodniej. Powtórzy się sytuacja z 2015 r. Pod wpływem wydarzeń w Syrii uaktywnią się ukryte od lat komórki terrorystyczne i tysiące domorosłych islamistów, czujących, że nadchodzi ich dzień. Kontynent już w tym roku zaleje fala ataków i strzelanin, tyle że na znacznie większą skalę niż 10

lat temu, bo sytuacja demograficzna zmieniła się jeszcze bardziej na korzyść muzułmanów. Różnica będzie taka, że tym razem ta fala nie wygaśnie, bo nikt nie obali islamistycznych państw na bliskim wschodzie, które staną się niewyczerpanym rezerwuarem terrorystów. Otoczona pasem wyrastających emiratów Europa będzie ulegać dezintegracji.

Proces ten jeszcze wzmocni Rosja, która za wszelką cenę dąży do destabilizacji Europy przy pomocy imigrantów przetrzucanych od 2021 r. przez Białoruś, by w ten sposób odwrócić uwagę od Ukrainy. Ukraina już od roku toczy wojnę z Rosją wyłącznie dzięki pomocy militarnej z Zachodu. Ustanie tej pomocy oznaczałoby natychmiastową klęskę i drugi rozbiór Ukrainy. Celem Putina jest jednak całkowite wchłonięcie i Ukrainy i Białorusi i państw bałtyckich oraz odbudowa imperium w granicach Związku Radzieckiego (Wbrew różnym pseudorealistycznym mędrkom, którzy do końca twierdzili, że Rosja żadnej agresji nie planuje, chociaż nawet zwykły zjadacz chleba bez pojęcia o polityce mógł z telewizji dowiedzieć się o zbliżającej się wojnie. A kiedy wojna wybuchła, ci sami mędrkowie twierdzą, że jej przyczyną było szczekanie NATO u bram Rosji a metodą osiągnięcia pokoju odcięcie pomocy napadniętemu, żeby Rosja go szybciej podbiła a potem napadła nas).

Trump przy pomocy Muska wzywa do buntu

Jaka na to będzie reakcja establishmentu Unii Europejskiej? Udawanie zmiany polityki imigracyjnej oraz zwiększenie agresji przeciw „faszystom” i „rasistom”, czyli zwykłym ludziom, przenoszącym poparcie na partie „populistyczne” ze strachu przed zalewem islamu. Lewicowemu establishmentowi UE wojna na Ukrainie najbardziej przeszkadza przez to, że rodzi możliwość powrotu demonów patriotyzmu. Najchętniej wróciłby on do tego, co było, czyli biznesów z Rosją i wojny z prawdziwym wrogiem,

czyli do fanatycznego niszczenia resztek cywilizacji chrześcijańskiej poprzez walkę o „wolność, równość, braterstwo”, eko-religię, wymyślanie praw dla kolejnych zboczeń, mniejszości gatunkowych, rasowych i płciowych.

Wydawało się, że bezustannie pałowani i lżeni przez terror medialny normalni Europejczycy mogą już głównie bezsilnie uciekać na wewnętrzną emigrację od coraz bardziej nieznośnej rzeczywistości. Zwycięstwo Donalda Trumpa wywołuje jednak wstrząs w lewicowych rządach Zachodu. Upadł rząd Niemiec. 6 stycznia dymisję zapowiedział ultra-lewicowy premier Kanady Justin Trudeau. Elon Musk zaczął kampanię agitacji na rzecz najbardziej anty-imigranckich sił w Europie, dotychczas traktowanych jak trędowaci. Zuchwale wzywa do głosowania na AFD w lutowych wyborach w Niemczech. Do tej pory na takie rzeczy pozwalały sobie tylko Niemcy i Bruksela, bezprawnie ingerując w wewnętrzne sprawy krajów UE i bezczelnie obalając lub kreując rządy we Włoszech, Grecji, czy Polsce.

Każdą wypowiedź Muska śledzi teraz cały świat. 2 stycznia odpalił przeciw brytyjskim socjalistom medialną bombę atomową. Wyciągnął sprawę tysięcy gwałtów na białych dziewczynkach (niektórych w wieku 11 lat), jakich dopuszczali się pakistańscy imigranci. Aferę tuszowały brytyjskie władze i policja, a zamiast bronić ofiar ścigały za „rasizm” i „islamofobię” ludzi próbujących ujawnić prawdę. Nie ma bardziej upokarzającego aspektu islamizacji Europy i europejski establishment boi się sprawy jak ognia. Musk nie dał głosu wykluczonym. Prawie otwarcie wezwał do buntu. Wezwał do obalenia brytyjskiego rządu, a nawet do ustąpienia Nigela Farage’a, popularnego sprawcy Brexitu, przywódcy uważanej za skrajnie prawicową Partii Reform (dawniej „Brexit”). Farage nie chciał bowiem bronić z Muskiem Tommy’ego Robinsona, prawicowego działacza relacjonującego procesy muzułmańskich gwałtocieli, który za swoje anty-islamskie nagrania w sądzie trafił do więzienia. Bez wątpienia Musk działa w porozumieniu z Trumpem. Wprawdzie prezydent USA nie ma aż takiej mocy

sprawczej, żeby sobie umeblować rządy w Europie. Swoją aktywnością może jednak doprowadzić do eksplozji społecznej frustracji Europejczyków, przez dekady tłamszonej przez terror lewicowego monopolu medialno-kulturowego. Wtedy nadchodzący kryzys będzie miał jeszcze gwałtowniejszy przebieg.

Wojna przyjdzie do Europy szybciej niż się spodziewa, tyle, że nie ze wchodu, a od środka. Polska zostanie wciśnięta między dwa śmiertelne zagrożenia. I jest na to kompletnie nieprzygotowana. Zatruwana duchowo przez tą samą skrajnie lewicową toksynę, sączącą się od dekad z organów Michnika, TVN-ów, Onet-ów i kontrolowana politycznie przez proniemiecką koalicję ryżego folksdojcza, która podrzuci nam muzułmańskie kukułcze jajo poprzez pakt migracyjny. Alternatywą są zaś rządy tchórzliwych pseudo-patriotów, którzy mieli przeciwdziałać zagrożeniu, a potulnie się pod unijne trendy dostosowali i jako uzasadnienie swojej władzy wymyślili rozdawnictwo socjalne poprzez 500+ i 14 emerytury. Kryzys nadchodzi nieubłaganie. Trzeba szykować się jak Churchill na pot, krew i łzy, a nie obiecywać rozdawnictwo masła, kiedy potrzeba czołgów. Bez nich wkrótce zabiorą nam masło.

Autorstwo: Jacek Laskowski

Źródło: NCzas.info